

# Gdyby płocczanie mówili po byłaby tu Toskania!

Lubię ciemne piwo w Browarze Tumskim, słucham koncertów w klubie Rock'69, jem makaron z kurczakiem w Sajgonie, raz jadłem świeże ostrygi w galerii Wisła i słynne pierogi na Grodzkiej.

Kibicuję ręcznej Wiśle. Wystarczy?

MILENA ORŁOWSKA

Pod koniec lutego płocki teatr zorganizował „Weekend z Friedmannem”. Od piątku do niedzieli publiczność mogła oglądać komedie wyreżyserowane przez tego znanego aktora i z jego udziałem. Budynek po prostu pękał w szwach, ludzie walili na przedstawienia drzwiami i oknami, robili sobie zdjęcia z artystą, stali w kolejce po autografy. Trzeba powiedzieć to jasno - Płock kocha Stefana Friedmanna i świetnie się składa, że aktor i reżyser często do nas zagląda.

A najfajniejsze jest to, że Friedmann nie zamyka się w budynku teatru i kiedy kurtyna opadnie, nie wsiada w samochód i nie odjeżdża gdzieś w dal. Rozejrzyjcie się czasem po mieście - można spotkać go spacerującego ulicą Tumską albo kiedy je pierogi w którejś z restauracji na Starym Mieście.

Spytaliśmy go, czy czuje się już płocczaninem. Nie odpowiedział wprost, ale... Zresztą przeczytajcie, co Stefan Friedmann ma do powiedzenia na temat naszego miasta. I nie tylko!

ROZMOWA Z  
STEFANEM FRIEDMANNEM,

**MILENA ORŁOWSKA:** Kim czuje się pan pod koniec zimy 2016 r.? Reżyserem, aktorem, satyrykiem - lub jak woli pan mówić - humorystą? Czy może ogólniej - radiowcem? Przez lata był pan związany z radiowymi „Matysiakami”...

**STEFAN FRIEDMANN:** Tak, to ja. Legendarny Genek z „Matysiaków”. To był pierwszy radiowy serial, tasemnic o życiu robotniczej rodziny. Występowałem w nim 25 lat, od szesnastki do odpowiedzialnego ojca rodziny. Jak w życiu. Na szczęście występowałem też w innych audycjach i słuchowiskach. Aż do powstania „Ilustrowanego Tygodnika Rozrywkowego” w Trójce. Z Jonaszem Koftą stworzyliśmy też, niedawno wydane na płycie, „Dialogi na cztery nogi” i „Fachowców”. W radiu, występując z największymi aktorami, uczyłem się zawodu. **Czyli pozostał pan radiowcem?**

- Kiedyś nie wyobrażałem sobie, że jest życie pozaradiowe. Dziś poja-



Stefan Friedmann i obiegający go fani podczas „Weekendu z Friedmannem” w płockim teatrze

wiam się tam już jako klasyk, cytowany w archiwalnych nagraniach, np. w „Powtórcie z Rozrywki”. I właściwie dobrze, nie odczuwam bólu, że nie ma mnie w tej nowej, radiowej rzeczywistości. Wolę pozostać klasykiem. I bardzo mi miło, gdy ktoś zaczepia mnie na ulicy i mówi: „Wychowałem się na pana żartach”. Szczególnie że większość tych osób sprawia wrażenie inteligentnych. To największy komplement!

**Ma pan także imponującą filmografię. Który film lub serial z pana udziałem lubi pan najbardziej? Ja np. pamiętam pana rolę Kleina w serialu „Lalka”, wydaje się, że nieco odbiegała ona od pana powszechnie przyjętego wizerunku. Czy może woli pan wspominać role u Barei albo w nowszych, bardzo popularnych komediach, jak „Killerów 2-óch” czy „Poranek kojota”? I czy będzie można oglądać pana w kinie?**

- Każda rola to kawałek życia. Bo starsz się nie grać, tylko być. To nowe miejsca, koledzy, ekipy filmowe, hotele. A po pracy odreagowanie, niekoniecznie w muzeum czy filharmonii... Lubię Bednarskiego, bo był takim facetem jak ja. Niedawno wspominałem Pavoncella, żegnając Andrzeja Żulawskiego. Lubilem filmy Barei i Gruzy. Mogłem w nich mówić własnym tekstem. „Patrz pan, jaki

## STEFAN FRIEDMANN

Aktor i satyryk, choć sam woli określenie - humorysta.

Jako nastolatek aż do momentu ogłoszenia stanu wojennego otwierał w radiowej sadze „Matysiakowie” pierwszoplanową postać Eugeniusza „Gienka” Matysiaka. W latach 1968-74 był aktorem Teatru Współczesnego w Warszawie. Niezapomniany twórca głównej roli w serialu TVP „Na kłopoty... Bednarski”. Tworzył duet satyryczny z Jonaszem Koftą. Razem stworzyli radiowe cykle „Dialogi na cztery nogi” i „Fachowcy”, które emitowane były w audycjach „Ilustrowany Tygodnik Rozrywkowy” i „Ilustrowany Magazyn Autorów”. W latach 90. prowadził w radiowej „Trójce” autorski magazyn „Korek”. Współtworzył audycję „ZSYP”, emitowaną przez program 1. Polskiego Radia do 2009 r. W latach 2001 i 2002 prowadził teleturniej „Poszukiwacze Skarbów”.

Autor książek satyrycznych i płyty satyrycznej, na której znalazły się m.in. piosenki: „Cienki Bolek”, „Dziadek Prokop robi podkop”, „Przemysłowa straż”, „Jak pies w studni”, „Country, country to mój kraj”. Grał m.in. w „Czterdziestolatku”, serialu „Lalka”, „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz”, „C.K. Dezerterach”, „Poranek Kojota”, „Klanie”. W sumie jego filmografia obejmuje mnóstwo pozycji, tych bardzo ambitnych i tych bardzo popularnych. Od kilku lat związany z płockim teatrem, regularnie wystawia u nas komedie i farsy („Mayday”, „Dzikie żądze”, „Kochane pieniądze”), które uwielbia nasza publiczność.



chitrus!” Ostatnio rzadko gram w filmach. Pewnie nie ma dla mnie odpowiedniej roli.

**Ten „chitrus” to z „Czterdziestolatka”? Sam pan to wymyślił?**

- Tak, grałem majstra remontującego mieszkanie Karwowskich. Robiliśmy im luki, bardzo wtedy modne, każdy chciał czuć się jak właściciel pałacu. Nawet kiedy mieszkał na ósmym piętrze wieżowca. A to zdanie faktycznie można było usłyszeć gdzieś na ulicy, bardzo lubię wplatać w tekst takie elementy miejskich powiedzeń i gwary.

**Proszę opowiedzieć, jak wspomina pan pracę na planie teledysku „W aucie”? Piosenka ma w tym momencie 19,5 mln wyświetleń na YouTube. Dobrze bawił się pan w czasie kręcenia tego klipu? Słucha pan hip-hopu, czy może jednak woli inną muzykę?**

- Współautorem tego hitu, bo nie bójmy się tego słowa, był mój syn Wójtek. Rodzinie się nie odmawia. Ja z kolei poprosiłem o udział w piosence i teledysku Piotra Fronczewskiego, a mnie także się nie odmawia. I tak zabawiliśmy się w tym udanym pastiszu dyskotekowego przeboju. Lubię hip-hop, ale na dobrym poziomie tekstowym. Są tacy wykonawcy. Ja raczej słucham jazzu.

**Czy zaczepiają pana...**

- Kobiety?

**No tak, kobiety i mężczyźni, którzy kojarzą pana z „W aucie”?**

- Pewnie. Mam już chyba taki dar, że potrafię zapaść w pamięć kilku pokoleniom. Wspominałem tych, którzy mówią, że wychowali się na moich żartach. Są też tacy, którzy, kiedy mnie widzą, od razu wołają: „O, to znany reżyser kina akcji!”. To z „Poranek kojota”. A jeszcze do niedawna, kiedy wchodziłem gdzieś dyskotekę, zawsze na moją cześć leciało „W aucie”. Dziękowałem, machałem, czasem tańczyłem. Wszyscy byli zadowoleni.

**W którym momencie swego życia zawodowego trafił pan do Płocka? I jak doszło do nawiązania tej współpracy?**

- Dyrektor Marek Mokrowiecki zobaczył kiedyś „Dzikie Żądze” w teatrze Bajka i zaproponował mi przeniesienie tej komedii do płockiego teatru. Przeszczep udało się do tego stopnia, że niedawno, po ośmiu latach, zagraliśmy je znowu w Teatrze Szaniawskiego i były świetnie przyjęte. Od tamtego czasu mieliśmy już kilka premier komedii i fars. W Płocku pojawiłem się jeszcze wcześniej, jako autor sztuki dla młodzieży pt. „Przygody podróżnika Pipsa”. Tak więc grunt miałem już przygotowany, bo sztuka w reżyserii Tomasza Grochoczyńskiego, ówczesnego dyrektora, bardzo się podobała.

**Czy ma pan jeszcze inne takie „współpracujące” miasta, czy możemy czuć się jedyjni?**

- Na stałe gram w Och-Teatrze Krystyny Jandy i w Capitolu. Reżyserowałem dla krakowskiej agencji teatralnej, dla Sceny Polskiej w Cieszynie,

**Do Płocka zapraszam przyjaciół z Warszawy. Ostatnio np. był tu dawny prezes PZPN Michał Listkiewicz. Wszyscy są zadziwieni i zachwyceni - miastem i teatrem**

# włosku,

dla nieistniejącego dziś już teatru Bajka, poznańskiej Sceny na Pięterku... **W Teatrze Dramatycznym w Płocku realizuje pan angielskie komedie i farsy. Dlaczego wybiera pan właśnie taki repertuar? Łatwiej jest ludzi rozśmieszyć niż np. wzruszyć czy zmusić do zastanowienia? Czy może jest odwrotnie?**

- W komedii czuję się najlepiej. To lata spędzone w kabarecie Hybrydy i na licznych występach estradowych. Napisałem serial komediowy „Z pianką czy bez”. Kilka sztuk i słuchowisk, masę dialogów i monologów dla siebie i kolegów. Chociażby słynną „Teściową” dla Janusza Gajosa. Jeśli chodzi o teatralne komedie, zawsze dodaję i odejmuję coś z oryginału, oczywiście za zgodą autora. Bardzo lubię wzbogacać mówioną farsę o dobrą i odpowiednią dla treści i epoki muzykę.

**Myślał pan kiedyś nad wystawie-**



**Lubię  
Bednarskiego,  
bo był takim  
facetem  
jak ja**

**niem u nas czegoś na serio? Jakie są pana plany związane z naszym teatrem?**

- Przepraszam, ale ja wszystko wystawiam na serio. A nawet na bardzo. Z farsą i lekką komedią jest jak z pisaniem dla dzieci. Trzeba pisać jak dla dorosłych, tylko dużo lepiej. I tak jest z robieniem tzw. niepoważnej sztuki. A plany? Chciałbym jak najdłużej rozweselać publiczność Płocka.

**Dyrektor teatru daje panu pełną wolną rękę czy może wpływa na pana decyzje? Jak układa się współpraca?**

- Dyrektor mnie uwielbia i dlatego jest taki surowy i wymagający. Muszę go słuchać. Ale to zawsze z pożytkiem dla dzieła.

**Kogo z naszego teatralnego zespołu lubi pan i ceni najbardziej?**

- Czyli kogo kocham bardziej, tatusia czy mamusię? Wszystkich, bo to wyjątkowa ekipa teatralna. Rzadka już rzadkość, jak by powiedział polityk. Wszystkie pionki nie tylko się znają na fachu, ale lubią swoją robotę. Elektrycy, akustycy, dekoratorzy, garderoba, rekwizytorzy, fryzjerki, krawcy, poligrafia, aż do pani głównej księgowej i Adama - restauratora.

**Nasza publiczność teatralna ma jakiś szczególny rys? Różni się czymś od tej z innych miast?**

- Publiczność? Jest wyjątkowa. Potrafi docenić żart, przymrużenie oka, wysiłek i grę aktorów. I za to stokrotne dzięki!

**Dobrze poznał pan miasto? Jadł pan coś wyjątkowego w którejś z naszych restauracji? Poznał jakichś ciekawych ludzi?**

- Mam wielu przyjaciół w mieście. A pod miastem kumpla z dawnych burzliwych lat młodości. Odwiedzam lokale, stołuję się w restauracjach, lubię ciemnie piwo w Browarze Tumskim, słucham koncertów w klubie Rock'69, jem makaron z kurczakiem w Sajgonie, raz jadłem świeże ostrygi w galerii Wisła i słynne pierogi na Grodzkiej. Na dobrą kawę chodzę do Centro Cafe. Uwielbiam secesję, mam więc tu muzeum. Spaceruję po nowych bulwarach z podziwem, odwiedzam znajomych kelnerów w Hotelu Tumskim, nie omijam katedry. Znam panią dyrektor Małachowianki. Kibicuję ręcznej Wiśle. Wystarczy?

**Nie, jeszcze nie.**

- Zapraszam tu przyjaciół z Warszawy. Ostatnio był tu dawny prezes PZPN Michał Listkiewicz. Ci, którzy są tu po raz pierwszy, są zdumieni, a wszyscy - zachwyceni. Teatrem i miastem. Dalej - na ulicy zatrzymują mnie ci, którzy byli w teatrze albo się wybierają. A wiersz Władysława Broniewskiego mówiłem na egzaminie do Szkoły Teatralnej.

**Który to był wiersz?**

„Pięćdziesięciu”. O Broniewskim pisałem także swoją pracę maturalną, znałem mnóstwo jego wierszy, więc było czym zapełniać kartki.

**A jak ocenia pan stan dróg na trasie Warszawa - Płock? Pewnie często pan tamtędy jeździ, więc może pan teraz trochę ponarzekać.**

- Do Płocka przyjeżdżam autem, ale bokiem. Przez Mszczonów i Sochaczew, od Wyszogrodu. Najwygodniej, bo mieszkam na południu Warszawy. Znam tę drogę na pamięć. Czuję się jak stary tirowiec. Niedawno w kilku miejscach położyli nowy asfalt, więc nie narzekam.

**Proszę jeszcze zdradzić, kiedy się pan zestarzeje.**

- Daty nie podam, ale poznam ten moment od razu. Przeszanę wtedy wchodzić po schodach, pokonując dwa stopnie naraz. Bo teraz tak robię, zawsze, nawet kiedy wchodzić na czwarte piętro.

**I ostatnie pytanie. Wiem, że pan na nie czekał. Jak się panu u nas podoba?**

- Jak mi się Płock podoba? Jak najbardziej! Gdybyście mówili po włosku, to myślałbym, że jestem w miasteczku w Toskanii. No to ciao! I zapraszam do teatru! ●